

Imperium kontratakuje. Szkocja ulega



TOMASZ PICHÓR

Stały współpracownik Nowej Konfederacji,
zastępca redaktora naczelnego miesięcznika „Uważam Rze Historia”

Referendum w sprawie niepodległości Szkocji długo wydawało się czymś mało poważnym. Westminster szybko jednak musiał zmienić strategię i ruszyć do obrony jedności kraju. Zrobił to dość skutecznie.

W dniach, kiedy na Ukrainie tracił władzę prezydent Wiktor Janukowycz, na łamach wpływowego konserwatywnego dziennika „Daily Telegraph” ukazał się bardzo charakterystyczny rysunek. W zrzuconym budynku, podpisanym jako ministerstwo finansów Ukrainy, jeden z urzędników odbiera telefon i ze zdumieniem mówi do swojego kolegi: „Dzwoni Alex Salmond i proponuje unię finansową”.

Miłe złego początki...

Karykatura z brytyjskiego dziennika znakomicie pokazuje ślepy zaułek, w jakim znaleźli się zwolennicy niepodległości Szkocji, zwłaszcza jej lider Alex Salmond. A przecież jeszcze do niedawna wydawało się, że Salmond, lider Szkockiej Partii Narodowej (SNP), jest nie tylko dzieckiem szczęścia, ale i jednym z najzdolniejszych współczesnych brytyjskich polityków. Dość powiedzieć, że szefując zrazu marginalnej partyjce, złożonej w znacznej mierze z niespełnionych ultralewicowych aktywistów,

z czasem nie tylko zdobył większość w szkockim parlamencie i zajął fotel Pierwszego Ministra, ale i doprowadził do zachwiania podstaw unii szkocko-angielskiej.

Referendum dotyczące dalszej przyszłości Szkocji ma się odbyć 18 września 2014 r. Czołowi politycy z Westminsteru długo traktowali je jednak jako coś z gruntu mało poważnego. Salmond zdobywał tymczasem dla swojego stanowiska coraz większe poparcie, co skrupulatnie odnotowywały sondaże. Na początku bieżącego roku przewaga zwolenników pozostania w związku z Anglią nad Szkotami prącymi do niepodległości stopniała z bezpiecznego pułapu 53,31 (lato 2013) do dramatycznych 44,37 proc.

Gdyby powyższa tendencja utrzymała się do późnego lata, Salmond mógłby myśleć o swoim zwycięstwie w referendum i pełnej niepodległości Szkocji. Zwiększył więc jeszcze bardziej dynamikę swojej kampanii. Przedstawiony przez niego jesienią 2013 r. plan „Scotland Future” starał się przekonać Szkotów, że w nie-

podległości wszystko zostanie tak jak w unii z Anglią, ale mimo to Szkotom będzie się żyło znacznie lepiej.

Ponowne przyjęcie do UE mogłoby być dla Szkocji trudne, państwa takie jak Hiszpania, Francja i Włochy mają przecież własne problemy z ruchami separatystycznymi i nie będą raczej Szkotom pobłażać

Zwiększone miałyby być wydatki na opiekę społeczną, emerytury i renty, znacznej poprawie miałyby też ulec szkolnictwo. Salmond zapewniał przy tym swoich rodaków, że niepodległa Szkocja pozostanie członkiem Unii Europejskiej i NATO, walutą w dalszym ciągu będzie funt i możliwe jest nawet, iż głową państwa pozostanie Elżbieta II, która cieszy się w całej Wielkiej Brytanii ogromną popularnością. Słowem, każdy Szkot mógł w planach przedstawianych przez lidera SNP znaleźć coś dla siebie.

BBC zadaje pierwszy cios

Świetna pasja szkockiego Pierwszego Ministra urwała się jednak na początku 2014 r. Zwolennicy pozostania w Szkocji w Wielkiej Brytanii, a także brytyjscy politycy zaczęli bowiem niezwykle poważnie traktować ambicje liderów SNP i przystąpili do doskonale przygotowanej kontrofensywy. Najpierw Adrew Marr, znany

brytyjski dziennikarz, przeprowadził na antenie BBC obszerny wywiad José Manuel Barroso. Podczas rozmowy Marr zażądał objaśnienia, czy Szkocja po referendum nadal będzie członkiem Unii Europejskiej.

W odpowiedzi przewodniczący Komisji Europejskiej stwierdził, że wbrew zapewnieniom Salmonda niepodległa Szkocja nie znajdzie się bynajmniej automatycznie w UE; będzie musiała przejść całą procedurę negocjacyjną. Ponowne przyjęcie do Unii mogłoby być dla Szkocji zbyt trudne, państwa takie jak Hiszpania, Francja i Włochy mają przecież własne problemy z ruchami separatystycznymi i nie będą raczej Szkotom pobłażać.

Ostrożny zazwyczaj w doborze słów Barosso co prawda nie wykluczył możliwości ubiegania się Szkocji o członkostwo w UE, nazwał jednak uwieńczenie sukcesem potencjalnych negocjacji zadaniem „niezwykle trudnym, jeśli nie wręcz niemożliwym”. Porównał on sytuację niepodległej Szkocji do Kosowa, którego szanse na przyjęcie do UE do największych nie należą.

Seria celnych uderzeń

Drugi, potężny cios w Szkockie aspiracje wyszedł z samego Westminsteru, i to ze strony wyjątkowo zgodnych tym razem torysów i laburzystów. Co prawda już wcześniej David Cameron w emocjonującym przemówieniu przywoływał swoje szkockie korzenie i twierdził, że nie chce wybierać między historią swojej rodziny (Cameronowie to jeden ze znaczniejszych szkockich klanów) a Wielką Brytanią. Prawdziwie druzgocące uderzenie kampanii Salmonda zadał jednak urzędujący kanclerz skarbu.

George Osborne wraz ze swoim potencjalnym następcą z partii Pracy Edem Ballsem oraz sekretarzem skarbu z ramienia współrządzącej Partii Liberalnych-Demokratów Dannym Alexandrem zgodnie wykluczyli bowiem możliwość pozostania niepodległej Szkocji w unii walutowej z resztą wielkiej Brytanii. Ten ponadpartyjny konsensus został zaś dodatkowo wsparty przez szefa Bank of England Marka Carneya.

Salmond uznał wspólne wystąpienie polityków odpowiedzialnych za stan brytyjskich finansów za wynikający z arogancji błąd i świadectwo przekonania o „wyższości Westminsteru”, które spotka się ze zdecydowanym sprzeciwem oburzonych Szkotów. Konferencja Osborne’a zmusiła go jednak do ujawnienia swojego planu B na wypadek niepowodzenia unii walutowej. I tak jak w przypadku członkostwa Szkocji w UE okazało się, że takiego planu tak naprawdę nie ma. Nic więc dziwnego, że poparcie dla niepodległości Szkocji zaczęło gwałtownie spadać, zwłaszcza wśród osób dotychczas niezdecydowanych.

Bezradność i chaos

W odpowiedzi polityczne otoczenie Salmonda zaczęło sugerować, że niepodległa Szkocja może niemalże natychmiast przystąpić do strefy euro bądź też pozostać przy funkcie bez zgody Wielkiej Brytanii – na dość podobnej zasadzie amerykański dolar jest środkiem płatniczym w Panamie. Pojawiły się nawet plany przystąpienia do emisji własnej waluty. Te gorączkowe reakcje nie mogły jednak zmienić powszechnego odczucia, że tak naprawdę Salmond i SNP niosą Szkocji nie stabilizację, ale niepewność i chaos.

To poczucie zamętu związanego z niepodległością Szkocji zostało dodatkowo spotęgowane przez ministra spraw wewnętrznych Wielkiej Brytanii Theresę May. W swoim wystąpieniu na zjeździe szkockiej Partii Konserwatywnej stwierdziła ona, że po dokładnej analizie propozycji Salmonda zawartych w „Scotland Future”, zwłaszcza tych dotyczących imigracji, niezbędne staną się stworzenie wzdłuż całej granicy szkocko-angielskiej przejść granicznych i wprowadzenie konieczności pokazania paszportu dla jej każdorazowego przekroczenia.

Dodatkowo minister obrony Zjednoczonego Królestwa Philip Hammond uznał, że niepodległa Szkocja będzie krajem wyjątkowo narażonym na rozmaite niebezpieczeństwa kryjące się w środowisku międzynarodowym, takie jak choćby ataki cybernetyczne.

W efekcie całej tej doskonale skoordynowanej akcji na pół roku przed referendum Salmond i jego zwolennicy w ciągu kilkunastu dni utracili inicjatywę i trudno wyobrazić sobie sytuację, w której mogliby ponownie ją odzyskać. Mogą oczywiście starać się bagatelizować kwestię przyszłej waluty, uznawać możliwość wprowadzenia kontroli granicznych za zwykły szantaż i ciągle odwoływać się do alternatywnych rozwiązań, które rzekomo posiadają.

Widać jednak, że liderzy SNP nie mają alternatywnych pomysłów, ich wizja niepodległej Szkocji nie jest więc niczym więcej jak rojeniem polityków trawionych przez chorobliwie ambicje. Gracze z Westminsteru pokazali zaś, jak skutecznie kontruje się działania niepożądanych ruchów separatystycznych. Kto wie, czy Polsce ta lekcja nie przyda się wkrótce w odniesieniu do Śląska?